

Niezależni historycy do więzień!

17 stycznia 2010

Wolność słowa i przekonań została bardzo poważnie ograniczona. Jeśli ta tendencja będzie się nasilać to już niedługo osoba o „nieprawomyślnych” przekonaniach nie znajdzie w zjednoczonej Europie miejsca by się schronić...

8 lipca 1986 roku Państwo Izrael stało się pierwszym krajem na świecie, które uchwaliło prawo o „negowaniu Holokaustu”, (nazywanym w Polsce „kłamstwem oświęcimskim”).

Kneset (parlament izraelski) uchwalił większością głosów ustawę zatytułowaną „Negacjonizm Holokaustu” (ustawa nr 5746 z 1986) ustanawiając tym samym precedens, który zachęcił legislatorów europejskich do podjęcia podobnych kroków.

Izraelski przepis mówi, że „ten kto pisemnie lub werbalnie wyraża jakąkolwiek deklarację, która neguje lub umniejsza proporcje aktów popełnionych w czasie reżimu nazistowskiego, które są zbrodniami przeciwko Narodowi Żydowskiemu lub zbrodniami przeciwko ludzkości, z zamiarem obrony sprawców tych aktów lub wyrażenia solidarności lub identyfikowania się z nimi, podlega karze pozbawienia wolności na okres 5 lat”.

Prawo to zostało ostatnio zaost్రzone przez poprawkę do ustawy z 2004, który teoretycznie pozwala Państwu Izrael żądać ekstradycji jakiegokolwiek „negacjonisty”, gdziekolwiek na świecie by się znajdował by osądzić go w Izraelu.

Krytycy tego zapisu zgłosili obiekcje, że przepis ten nie uzyskałby wystarczającej liczby głosów gdyby nie stanowcze poparcie byłego ministra sprawiedliwości – ocalałego z Zagłady – Josefa „Tommy” Lapid. Wyrażając swoją satysfakcję z uchwalonej poprawki, Lapid w rozmowie z dziennikarzem Haaretza, powiedział, że negowanie Holokaustu jest oczywistą

„zbrodnią neonazistowską”. „Ktokolwiek jest zamieszany w coś takiego”, powiedział, „zalicza się grupy kryminalistów, których ręka naszej sprawiedliwości musi dosięgnąć w każdym miejscu na świecie.

Jest to istotne nawet, jeśli prawo to jest wyłącznie deklaratywne. My nie będziemy ich ścigać, lecz muszą mieć świadomość, że są na naszej liście kryminalistów. To czego chcę, to gdy jakiś „negacjonista Holokaustu” opublikuje książkę np. w Anglii, żeby był uważany za przestępcę w Izraelu”. (Haaretz, 4.11.2004)

W listopadzie 2006 12 państw europejskich poszło śladem Izraela (Hiszpania, Rumunia, Niemcy, Austria, Litwa, Polska, Francja, Szwajcaria, Słowacja, Holandia, Belgia i Czechy) i wprowadziło analogiczne przepisy do kodeksu karnego, zabraniające pod karą więzienia dyskutowanie z oficjalną wersją Zagłady. Oprócz przypadków szeroko komentowanych w środkach masowego przekazu trudno jest ustalić dokładną liczbę bezimiennych ofiar, które dostały się pod karzącą rękę sprawiedliwości. Ocenia się, że tylko w Niemczech, w okresie 1994-1999 było ich 58 tys. Tylko w ciągu 1999 roku wydano 11 248 wyroków... (Journal of Historical Review, maj/czerwiec 2000 t.19,nr 3 str.7)

Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że organizacje zajmujące się monitorowaniem gwałcenia przez rządy podstawowych praw człowieka jak Amnesty International zwykle ignorują i dystansują się od osób skazanych za „negowanie”. Skazani historycy-dysydenci uzyskują etykietę „negacjonistów Holokaustu”, są wyrzucani z uczelni, wystawieni na publiczne potępienie jako „neonaziści”, wyjęci spod prawa.

Jedną z niewielu organizacji, która prowadzi aktywną kampanię obrony wolności słowa jest Institute for Historical Review z Costa Mesa, w Kalifornii.

Istnieją bowiem grupy nacisku, które podpowiadają,

uaktualniają i wprowadzają stale nowe i dyskusyjne metody ograniczenia wolności słowa i badań naukowych.

Ponadto pewna ilość bibliotek i organizacji jak Holocaust Visual History Foundation S. Speilberga czy londyński Wiener Institute of Contemporary History, otwarcie odmawiają dostępu do swoich materiałów niezależnym badaczom, którzy nie mogą dostarczyć wiarygodnych „referencji”.

Do tej pory jednak, prawnicy nie zdołali dojść do porozumienia by ustalić jednolitą, precyzyjną definicję czym jest „negacjonizm Holokaustu”, czy podać jakikolwiek satysfakcjonujący powód, dla którego akt negacji lub chęć rewizji jakiegoś zdarzenia historycznego wymagałby specjalnego ustawodawstwa.

Niezwykle trudno jest ustalić dokładną definicję „negacjonizmu” z powodu złożoności materii a także dlatego, że definicje prawne są różne w różnych systemach prawnych.

W krajach, które wprowadziły te restrykcyjne przepisy dotyczące wolności wypowiedzi, obywatele żyją z wszechobecnym mieczem Damoklesa nad głową. Każda uwaga, nawet wypowiedziana w sposób żartobliwy może prowadzić do oskarżenia i skazania. Można by rzec, że Orwell był prorokiem...

W „Rozprawie o tolerancji” Voltaire pisał:

„By rząd mógł karać obywateli za błędy, niezbędnym jest by te błędy przybrały formę przestępstwa. Te, nie przybierają formy przestępstwa jeśli nie podburzają społeczeństwa, nie wywołują fanatyzmu; więc obywatele muszą unikać fanatyzmu by zasłużyć na tolerancję.”

Ta „logika” wydaje się przyświecać tym osobnikom, którzy są za wprowadzaniem odpowiedzialności karnej za „negowanie Holokaustu”. „Błąd” negacji definiowany jest jako „zbrodnia”, która „zakłóca spokój publiczny” a „negacjoniści” uważani są za rozsadników fanatyzmu ideologicznego i rasowego.

Nawet jeśli Holokaust nie jest negowany lecz co zdarza się najczęściej, podejmowane są próby jego redefinicji to nie stanowi to żadnej okoliczności łagodzącej. Ponadto to nie społeczeństwo jest „wzburzone” lecz ci, którzy starają się narzucić swoje przekonania innym, dławiąc opinie, które stoją w sprzeczności z wersją zdarzeń przez nich kolportowaną. I w ten sposób „negacjoniści” są określani jako „nie zasługujący na tolerancję”.

I tak, oskarżyciele by uniknąć komplikacji prawnych zarzucają „negacjonistom” „bezcieszczenie pamięci zmarłych”, nawet jeśli wspomniane przepisy nie precyzują w sposób jasny w jaki sposób dochodzi do obrazy zmarłych a inkryminowane twierdzenia mogą przecież okazać się prawdziwe. W rzeczywistości to co system stara się karać to „intencje” przypisywane oskarżonemu..

W każdym razie, skoro zmarli nie mogą stawić czoła oskarżonemu, to ich rolę odgrywają prokuratorzy i zainteresowane organizacje takie jak World Jewish Congress, Anti-Defamation League (ADL), czy Institute for Jewish Policy Research (IJPR).

Jeśli chodzi o tę ostatnią organizację, IJPR, to dysponuje ona własną definicją negacjonizmu :

„Negowanie Holokaustu nie jest działaniem w dobrej wierze mającym na celu interpretację historii. Jego celem jest wywołanie niechęci wobec Żydów i jest w stosunku do nich obraźliwe i zniesławiające, jak również w stosunku do innych ofiar Holokaustu i wszystkich tych, którym zależy na prawdzie i wyciągnięciu lekcji z historii”.

Definicja ta rodzi pytanie: Czy ci, którym zależy na prawdzie nie powinni uszanować prawa jednostki do wyrażania swojego punktu widzenia, nieważne czy te opinie okażą się prawdziwe czy mylne? Jeśli możliwym jest „wyciągnięcie lekcji z historii” to czy nie jest najlepszym lekarstwem zapobiegającym powstawaniu błędów, publiczna debata i dialog?

Marvin Hier, dziekan Simon Wiesenthal Center z Los Angeles uważa: „Nie należy do żywych moc przebaczenia... Jedyne osoby, które mogą to uczynić to ofiary, lecz tych tutaj nie ma...”.

Jeśli, według rabina Hiera niemożliwym jest by obecne pokolenie jak i przyszłe mogły przebaczać to jak w takim razie ma rozpocząć się proces pojednania? Jeśli nie tu i teraz to kiedy?

Inna szkoła utrzymuje, że Holokaust był jedynym takim wydarzeniem w historii, nieporównywalnym z żadnym innym aktem prześladowania na tle rasowym czy religijnym w związku z czym zasługuje na specjalne traktowanie wobec prawa. obrońcy takiego stanowiska z zapałem twierdzą, że niezależne badania historyków-rewizjonistów stanowią „nawoływanie do nienawiści” i są zagrożeniem dla porządku publicznego.

Paradoks polega na tym, że „negacjoniści” zdołali wzbudzić „nienawiść” tylko wobec siebie samych...

Ocena zdarzeń historycznych stanowi dla sądów wyjątkowo trudną materię ponieważ „rewizja” historii jest procesem jak najbardziej uprawnionym, gdy polega na profesjonalnie i odpowiedzialnie prowadzonych badaniach.

Nawet przepisy prawa karnego przewidują możliwość rewizji wyroków gdy wyjdą na jaw nowe dowody lub okoliczności uniewinniające skazanego. Dlaczego więc jedynie Holokaust uważany jest za materię, której nie dotyczą uniwersalne normy prawa?

Zmarginalizowani i zaszczuci historycy-rewizjoniści walczą o traktowanie na równi z badaczami „akceptowanymi”. Fakt, że przepisy „antynegacjonistyczne” biorą za cel jednostki podejrzane o tendencje „antysemickie” podkreśla ich dyskryminacyjny charakter. I to niezależnie od tego, że najczęściej historycy-rewizjoniści nie negują samego faktu Zagłady!

Można by w tym miejscu postawić pytanie: Jak usprawiedliwić „specjalny” status autorów porównujących oficjalnie chrześcijaństwo do „najbardziej wściekłego antysemityzmu” (Daniel Goldhagen czy David Kertzer) gdy jednocześnie wsadza się za głoszone poglądy do więzienia takich historyków jak David Irving czy Germar Rudolf ?

By zachowana była zasada równości wobec prawa, przepisy powinny być stosowane bez żadnych wyjątków i specjalnego traktowania kogokolwiek.

Zaczyna się rysować nowa tendencja w mediach międzynarodowych, według której suwerenne państwo nie może należeć „rodziny szanowanych państw” jeśli nie wprowadzi przepisów, o których mowa wyżej. Przykładem niech będzie „rewizjonistyczna” postawa prezydenta Iranu Ahmadineżada.

Wolność słowa i przekonań została bardzo poważnie ograniczona. Jeśli ta tendencja będzie się nasilać to już niedługo osoba o „nieprawomyślnych” przekonaniach nie znajdzie w zjednoczonej Europie miejsca by się schronić.

Kiedyś takim miejscem był Kościół Katolicki, lecz ostatnie zamieszanie wokół osoby biskupa Williamsona i ogromna presja na Watykan i osobę Papieża, oskarżanego o „antysemityzm teologiczny”, sprawiły, że miłosierdzie i współczucie zostały zneutralizowane przez Molocha Holokaustu.

Nie mija jeden dzień, by argument negacjonizmu Holokaustu nie pojawił się gdzieś w mediach. W rzeczywistości stało się to międzynarodową obsesją w chorym społeczeństwie, które z niepokojem patrzy na stałe ograniczanie wolności i swobód obywatelskich.

Źródło: [NWO](#)